Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 1 PAŹDZIERNIKA 1928 Nr. 19

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Z powodów od Redakcji niezależnych ukaże się dodatek „Summa Filozoficzna“ dopiero w numerze z 15 października. Liczbę brakujących arkuszy wyrównamy w najbliższych numerach.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

NOWA ENCYKLIKA PAPIEŻA PIUSA XI
RERUM ORIENTALIUM.

Nowa Encyklika Ojca św., wydana w dniu Narodzenia Najświętszej Panny Marji, dotyczy rozpowszechnienia studjów nad Wschodem chrześcijańskim, celem przygotowania powrotu ludów wschodnich do jedności z Kościołem katolickim.

Podajemy poniżej ogólny bieg myśli Encykliki, oraz niektóre wyjątki w dosłownem brzmieniu.

Pierwsza część encykliki jest wstępem historycznym do zagadnień wschodnich, któremi Kościół rzymski zajmował się nieustannie z wielką pieczołowitością i troskliwością od czasu schizmy. Już w tych czasach, kiedy zaczynały się dopiero rozluźniać węzły jedności, przyjmował papież Hadrjan II z niezmierną czcią apostołów słowiańskich, Cyryla i Metodego, a na ósmy kongres ekumeniczny, zwołany czwarty raz do Konstantynopola, wysłał legatów, choć wkrótce potem tak znaczna część owczarni Chrystusowej została oderwana od biskupa rzymskiego, ustanowionego przez Boga najwyższym pasterzem.

Zebrania takie, których celem było umożliwienie unji, odbywały się często w ciągu wieków: w Bari, gdzie uczoność i świętość niezwykła św. Anzelma wzbudza powszechny podziw; w Lionie, dokąd Grzegorz X wzywa największych luminarzy Kościoła, św. Tomasza i św. Bonawenturę, z których pierwszy umarł w podróży, nie dotarłszy już na sobór, a drugi po ciężkiej i wyczerpującej pracy na soborze; w Ferrarze i Florencji, dokąd przybyły dwie chwały wschodu chrześcijańskiego, Bessarjon z Nikomedji i Izydor z Kijowa, obaj późniejsi kardynałowie, na którym to soborze prawdzie dogmatu chrześcijańskiego udało się utorować drogę do zgody między chrześcijanami Wschodu i Najwyższym Pasterzem.

Ale i innych wysiłków Rzym nie zaniedbał; wśród nich najważniejszym była praca rodzin zakonnych, pędzących życie wśród ludów wschodnich, szczególnie synów św. Franciszka i Dominika, którzy pokryli swą pracą Palestynę i Armenję, utrzymali studja teologiczne i inne nauki na wysokim poziomie, a docierali także do dalszych krajów, podlegających Tatarom i Turkom, gdzie chrześcijanom siłą oddzielonym od Rzymu, mogli nieść wiarę i kulturę. Należy tu dalej wymienić zasługi uniwersytetu paryskiego, który idąc w myśl Stolicy apostolskiej, zorganizował w XIII wieku kolegjum orjentalne. Niemniej uwagi godnem wśród dokumentów owej epoki jest zdanie świątobliwego dominikanina Humberta de Romains, który poleca jako rzecz potrzebną do zdobycia dusz chrześcijan wschodnich znajomość i posiadanie języka greckiego, „gdyż przy pomocy różnych języków różnorodność ludów łączy się w jedności wiary", dalej znajomość dzieł greckich, a także rozszerzanie na Wschodzie naszych dzieł w tłumaczeniu greckiem. Błaga on swych współbraci, by bardzo wysoko cenili sobie naukę języków wschodnich, i zajmowali się nią tak, aby byli gotowi wyruszyć na misje do owych ludów, jeśliby taką była wola Boga. Wielkie zasługi na polu znajomości wschodnich języków położył słynny uczony franciszkanin Roger Bacon, oraz wielkiej świętości i nauki Raymond Lullo.

Ekumeniczny sobór wieneński czyni wiele dla tych usiłowań, zakładając podstawy Instytutu Orjentalnego rzymskiego przez to, że żąda, by na każdym większym uniwersytecie istniały katedry języków wschodnich, i by w Rzymie zakładano kolegja dla Greków i Rusinów, domy dla Maronitów i Ormjan.

Nie jest to jednak wszystko, gdyż i sami papieże starali się wszystkiemi siłami podsycać miłość i głębsze poznanie rzeczy wschodnich, jak naprzykład Grzegorz XVI, Pius IX podczas soboru watykańskiego, Leon XIII, który okazał tak wielką miłość i staranie nietylko dla Koptów i Słowian, ale dla wszystkich ludów wschodnich, że zagrzewał zakony do doskonalenia się w studjach orjentalnych, zakładał dla ludów wschodnich kolegja zarówno w ich własnych krajach jak i w Rzymie, a uniwersytet otwarty w Beyrut powitał gorącemi pochwałami; Pius X, założył Instytut Biblijny, a Benedykt XV Instytut Orjentalny. Pragnął on, by Instytut ten stał na najwyższym poziomie współczesnej nauki, nadał mu prawo wydawania dyplomów doktorów, oddanych spe-

cjałnie naukom duchownym odnoszącym się do chrześcijańskich narodów Wschodu, a otworzył ten Instytut nietylko dla osób ze Wschodu, nawet nie należących do jedności katolickiej, ale i dla osób obrządku katolickiego, zwłaszcza dla kapłanów.

„Dlatego też, ponieważ nie należy zaniedbać niczego, coby mogło dopomóc, czyto do powrotu do jedności prawdziwego Kościoła tak znacznej części jego trzody, czyto do rozwinięcia miłości wśród tych, którzy w różnorodności obrządków sercem i duszą złączeni są z Kościołem Rzymskim i Namiestnikiem Chrystusowym, błagamy was gorąco i zachęcamy Czcigodni Bracia, by każdy z was wybrał przynajmniej jednego z pośród waszych kapłanów, który dobrze obeznany ze sprawami wschodniemi, umiałby nauczać ich alumnów seminarjum. Wiemy dobrze, że organizowanie katedr specjalnych, lub nawet wydziałów studjów orjentalnych, jest raczej rzeczą uniwersytetów katolickich. Cieszymy się całem sercem, że zaczęto już zakładać je za naszą radą i pomocą w Paryżu, w Louvain i w Lille; cieszymy się również, że stało się to także na kilku innych wydziałach teologicznych, przy pomocy udzielonej przez państwo, w porozumieniu z władzami duchownemi i na ich żądanie. Ale nie będzie rzeczą tak bardzo trudną znaleźć dla każdego seminarjum teologicznego profesora, który do własnego tematu wykładu, czy historji, czy liturgji, czy prawa kanonicznego, dołączyłby przedstawienie elementów zagadnień orjentalnych. Gdy w ten sposób umysły i serca alumnów skierują się do tradycyj i obrzędów Wschodu, wyniknie stąd niemała korzyść, nietylko dla ludów Wschodu, ale dla samych alumnów, którzy zdobędą głębsze poznanie ideologji katolickiej i dyscypliny łacińskiej, oraz zapłoną gorętszą miłością do prawdziwej Oblubienicy Chrystusa, podziwiając jej wspaniałą piękność i jedność, która wśród różnorodności obrządków promienieje szczególną jasnością“...

„Mamy nadzieję, pisze Ojciec św., że ludy wschodnie, patrząc własnemi oczami na wspaniałe pomniki pobożności i sztuki ich przodków, zobaczą, w jakiem poszanowaniu ma Kościół Rzymski prawdziwą wieczną ortodoksję, z jaką usilnością jej broni, ją zachowuje i rozkrzewia“...

„Gdy w ten sposób się rzeczy mają, któżby widząc tak olbrzymią pracę, podjętą umyślnie na korzyść ludów Wschodu, nie odczuł w sercu silnej nadziei, że najmiłościwszy Zbawiciel

ludzkości. Jezus Chrystus, tknięty litością nad opłakanym losem tylu ludzi błądzących zdala od prawdziwej drogi i wspomagając nasze wysiłki, zechce wreszcie przyprowadzić Swoje owieczki do jedynej owczarni pod jednym pasterzem? Zwłaszcza, że się wśród tych ludów zachowała pobożnie tak znaczna część objawienia: i szczera cześć oddawana Panu Naszemu Jezusowi Chrystusowi, i szczególna miłość i nabożeństwo dla Jego Najczystszej Matki, i przystępowanie do Sakramentów świętych"...

„Błagamy Was więc Czcigodni Bracia, byście połączyli z Nami wasze wysiłki, by prędzej zabłysnął ów dzień tak upragniony, w którym będziemy mogli powitać powrót nietylko kilku, ale przeważnej części Greków, Słowian, Rumunów i innych narodów wschodnich. dotąd rozdzielonych, do pierwotnej jedności z Kościołem Rzymskim.

Rozważając to wszystko, cośmy z pomocą bożą przedsięwzięli i co zamierzamy osiągnąć, by prędzej otrzymać tak wielką pociechę, wydaje się Nam, że się możemy porównać do tego ojca rodziny, którego nam przedstawia Jezus, gdy zaprasza gości na ucztę, *żeby przyszli, boć już wszystko gotowe* (*Łuk.* XIV, 17). Stosując tutaj te słowa, gorąco zachęcamy was wszystkich Czcigodni Bracia i każdego z osobna, byście wszelkiemi środkami łączyli się z Nami w rozpowszechnianiu studjów orjentalnych, by dokonać tak wielkiego dzieła".

Polecając te prace opiece Niepokalanej Dziewicy Matce Bożej, i świętym Ojcom Kościoła i Doktorom wschodnim i zachodnim, kończy Ojciec św., udzielając wszys kim apostolskiego błogosławieństwa.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY W SYDNEY.

Telegraficzne wiadomości ze Sydney podają ogólne informacje o wspaniałym przebiegu międzynarodowego kongresu eucharystycznego. Najbardziej uderzającym faktem, zauważa *Osservatore Romano*, który podnosi także prasa niekatolicka, jest niezmiernie liczny udział wiernych i widzów we wszystkich uroczystościach. Dokładne pisemne sprawozdania otrzymamy najwcześniej za cztery tygodnie po kongresie. Jednak to, co już wiemy, pozwala nam stwierdzić, że przypuszczenia organizatorów zostały znacznie przewyższone. Udział innych części świata był bardzo liczny i bardzo kosmopolityczny. Przy żadnej sposobności nie gościła Australja jeszcze lu-

dzi z tylu krajów i o tak różnych językach. Australja katolicka umiała włączyć w historję tego nowego kontynentu niezapomnianą kartę braterskiego zbliżania się ludów. Ale byłoby to zbyt mało, gdyby kongres ten poza jedynem w swoim rodzaju wydarzeniem zbratania ludzkości, nie oznaczał także wyjątkowego faktu religijnego, podniesienia australijskiej rodziny katolickiej.

Przygotowania do kongresu nietylko się wysilały nad zapewnieniem mieszkania i wyżywienia obcym, nietylko rozwiązały doskonale zagadnienie transportu, ale ożywiły wśród wiernych ducha pobożnej miłości ku Jezusowi w Najśw. Sakramencie, entuzjazm dla Jego królestwa na świecie. I zdobyły także dla naszej religji poszanowanie u tych, którzy do niej nie należą, którzy niezawsze rozumieli godności i wyższości Kościoła katolickiego. Zarówno oficjalnie jak prywatnie, witała i interesowała się tą uroczystością prasa katolicka i niekatolicka. Liczba uczestników w uroczystościach była dwa razy większą od liczby wszystkich katolickich mieszkańców Sydney, wliczając w nią niemowlęta, chorych i starców. Nie mogła też przybyć cała ludność katolicka kontynentu australijskiego. A zatem w dużej mierze była obecną i ludność niekatolicka Sydney i przypada jej także zasługa i zaszczyt, że powitała ze czcią Hostję świętą, która błogosławiąc przechodziła przez ulice stolicy Australji. Głosy, które kilka miesięcy temu usiłowały zakłócić spokojną atmosferę, w której odbywały się przygotowania do Kongresu, otrzymały szybką i godną odpowiedź od kierujących sfer akatolickiego świata Australji.

Ci, którzy się pokornie zbliżyli do świętych tajemnic i byli świadkami triumfu, zgotowanego Im przez katolików, ujrzeli złączonych w jednej wierze zarówno ludzi uczonych i sławnych, jak i skromnych robotników ze wszystkich stron świata, ujrzeli cały Kościół katolicki w minjaturze: Ojca św. w osobie jego Legata, całą hierarchję we wszystkich jej stopniach, a wszystkie osoby przedstawione przez ludzi o wysokiej kulturze i wysoko położone; ujrzeli jakby nowe Zielone Świątki, podczas których wszyscy rozumieli jeden i ten sam język, ten język, który mówi o cudownych dziełach Pana. Wiara nasza musiała im się przedstawić już nie jako wiara nierozumna i pokonana, ale wiara rozumna i głęboko odczuwana, już nie wiara jednej rasy i jednego tylko narodu, ale wspaniała nauka, która pozostaje niezmienioną po wszystkie czasy i wszystkie kraje, w których Chrystus panuje i rządzi przez Kościół, który sam ustanowił. Czy pomyśleli może o oderwaniu się ich przodków od tego wiecznego źródła prawdy? Czy może zmierzyli jak wielką jest odległość między tym urzędem nauczycielskim, potwierdzonym przez wieki, a tym, który im dał okruchy wierzeń, rozwiewających się za podmuchem pierwszych wątpliwości i dowodów?

Kongres w Sydney był wielkiem przedsięwzięciem misyjnem, wymownem kazaniem dla dusz błądzących w dobrej wierze i dobrej woli.

Dowiódł on, że głębokie i serdeczne przywiązanie do Chrystusa w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza nie jest tylko wyłącznym przywilejem ludów łacińskich i południowych, ale jest prawem i obowiązkiem każdego człowieka, czy pochodzi on z zachodu, czy wschodu, północy lub południa, czy należy do rasy czarnej czy białej, czerwonej lub żółtej.

Nigdzie nie mógłby stary świat oddać Chrystusowi głębszego hołdu. Musimy z wdzięcznością podnieść fakt, że ogólny temat dyskusyj kongresu, szeroko omawiany i rozwijany w Sydney przez kapłanów i świeckich, w językach łacińskim, angielskim i francuskim, i wielu innych, odnosił się do Matki Boskiej w stosunku do Najśw. Eucharystji. Wobec miljonów oczów protestantów zwróconych na kongres, mogli jego organizatorowie ulec pokusie wyłączenia z programu wszystkiego, co nieprzyjaźni i nieświadomi krytycy mogliby nazwać „bałwochwalczym kultem Marji“. Ale katolicy wiedzą dobrze, że ich nauka eucharystyczna opiera się na Wcieleniu, i że nawet najlżejszemu cieniowi lekceważenia dla Dziewicy-Matki Boga, musiałoby towarzyszyć, jako konieczne następstwo, osłabienie wiary w Słowo, które stało się Bogiem, a zatem i w samą istotę Ewangelji. Możemy być pewni, że powaga i mądrość katolickiej nauki objawiły się w pełni przed oczyma australijskich protestantów, którzy dotąd w dobrej wierze przyjmowali najdziksze i najniedojrzalsze pogłoski o naszej czci dla Marji.

Szczegóły zamieszczone poniżej podajemy przeważnie podług pism angielskich *The Universe* i *The Tablet*.

Ze wszystkich otrzymanych wiadomości przebija jasno fakt, że pod każdym względem kongres w Sydney odniósł wspaniałe powodzenie. Od chwili, w której kardynał legat powitany został na ziemi Australji, aż do chwili ostatecznego błogosławieństwa, którem kongres się zakończył, udało się wszystko dobrze. Głębokie religijne uczucie przejawiło się w uroczystościach rozwijających się w niezwykle malowniczy i świetny sposób, nigdy jednak tak, by przepych zagłuszał zapał religijny. Kilka angielskich dzienników, zwłaszcza *Times*, poświęciło niejedną szpaltę kongresowi, a wrażenia i opisy ich korespondentów z Sydney podajemy poniżej.

Trzeba podnieść z zadowoleniem, że jakkolwiek zrazu zjawiały się protesty ze strony wojowniczych protestantów w mieście przeciwko publicznej procesji z Przenajśw. Sakramentem, nic w wiadomościach telegraficznych nie wskazuje, by jakikolwiek niemiły wypadek zamącił triumf tego wielkiego dnia.

Jedna z głównych uroczystości kongresu w Sydney, procesja, wywołała silną opozycję, zwłaszcza u metodystów. Sekta ta miała zamiar zjednoczyć wszystkich niekatolików należących do różnych wyznań, by sprzeciwili się niesieniu Najświętszego Sakramentu w uroczystej procesji. Chcieli oni udać się w deputacji do premjera i żądać od niego cofnięcia pozwolenia na urządzenie procesji; jednakże wszystkie inne wyznania odmówiły wzięcia udziału w planach metodystów i wysiłki ich, ku wielkiemu ich zawstydzeniu, spełzły na niczem. „Church Standard” pisze w tej kwestji:

Nikt nie może przeczyć, że kongres Eucharystyczny rzymsko-katolickiego Kościoła będzie miał wielkie znaczenie społeczne i religijne. Przybycie do Sydney 200.000 osób musi wzruszyć każdego. Zgromadzenie to będzie zgromadzeniem religijnem i ducha jego odczuwają nawet zupełnie niereligijni, a także i „protestanci”. Każdy musi przyjąć jakąś postawę w stosunku do tego kongresu, i ta postawa będzie świadczyć o prawdziwych uczuciach chrześcijańskich. Niektórzy, nazywający siebie chrześcijanami,

zniżą się do nienawiści i obelg z lęku, sami nie wiedząc przed czem. Inni znowu, będąc protestantami, zaprotestują przeciwko ruchowi, który jest ruchem chrześcijańskim i katolickim; niektórzy pójdą za zdaniem św. Pawła, który przypomniał Koryntjanom, że sam Bóg tylko pozwala rozwinąć się ziarnu.

Przygotowania.

Nowo odbudowana katedra Najśw. Panny Marji, wysoko i pięknie położona, widoczna jest zdala dla wszystkich zbliżających się do Sydney od strony morza. Otoczona jest ona wspaniałym parkiem, odświeżonym obecnie tak, jak żaden park publiczny.

Położenie to zawdzięcza rządowi, który ofiarując ten kawałek ziemi Er. Janowi Józefowi Theriemu i ubogim katolikom w 1821 roku, wybrał to skaliste niedostępne miejsce, ponieważ leżało ono poza drogą Jego Ekscelencji Namiestnika i daleko od miasta.

Trudności komunikacyjne na jakie tu natrafiają podróżni, są prawie nie do pojęcia dla mieszkańców innych krajów. Chicago jest oddalone o pół nocy jazdy koleją dla mieszkańców Stanów Zjednoczonych, a z Sydney jest cały dzień drogi do Melbourne, a kilka godzin więcej do Brisbane, największego po Sydney miasta na północy. Jest tylko jedna linja kolejowa, podczas gdy Chicago jest punktem węzłowym i podróżni mogą wyjeżdżać tam z różnych stron.

Komitet kongresu zajął się wyszukaniem mieszkań, śniadań, itd. dla przeszło 35.000 gości zagranicznych i krajowych, przybyłych na kongres, co bynajmniej nie jest łatwą rzeczą.

Poprzedzony uroczystem triduum, odbywającem się we wszystkich kościołach miasta, kongres został otwarty uroczyście we środę 5-go września; odbywające się uroczystości wzruszającym swoim widokiem przypominały kongres, który się odbył przed dwoma laty w Chicago, gdzie w nabożeństwach brało udział blisko 1,000.000 uczestników.

Liczni dostojnicy kościelni, kapłani i znaczniejsi goście przybyli z zagranicy, pozostawili w katedrze Najśw. Panny Marji miejsce tylko dla 2.000 osób. Tysiące osób przybyłych wziąć udział w nabożeństwie, musiało klęczeć na dziedzińcu i na trawnikach, lub stać w parku, naprzeciw katedry, przysłuchując się przemówieniom i śpiewom nabożeństw, rozszerzanym przez rozgłośniki.

Na dzień Narodzenia Najśw. Panny, wręczył biskup Dunn z Nowego Yorku wieniec, składający się z tysięcy miljonów „kwiatów duchowych", papieskiemu legatowi, i kardynałowi Cerretti, jako dar dla Ojca św. od katolików z Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Powszechną uwagę zwróciło pojawienie się na ambonie katedry w Sydney premiera Nowej południowej Walji, p. Bavin, który jest synem pastora.

Dwie tragedje rzuciły jednak cień na przebieg kongresu. Mgr. Bourke, wikarjusz generalny diecezji Rockhamton Queensland, i p. Michał O'Brian, sekretarz Katolickiego Związku w Melbourne, którzy pomagali organizować kongres, nagle zasłabli i zmarli.

Złoty kielich, dar Ojca św. dla katedry Najśw. Panny Marji, oddał Mgr. Caccia Dominioni, mistrz pałacu papieskiego. Arcybiskup Kelly odebrał go uroczyście w obecności wszystkich członków australijskiej hierarchji kościelnej.

Legat papieski, kardynał Cerretti, w poniedziałek popołudniu dał uroczyste przyjęcie w ratuszu miejskim. Dwanaście tysięcy gości przybyło złożyć hołd Jego Eminencji, który stał na podwyższeniu na środku sali w otoczeniu arcybiskupów i biskupów. Wiele osób czekało godzinę przed ratuszem, by móc złożyc hołd legatowi. Kardynał Cerretti okazał się arcymistrzem w serdeczności i uprzejmości. Gdy jako pierwszy delegat apostolski przebywał w Australji od 1914 do 1017 roku, zyskał on powszechny szacunek i miłość. Panuje też obecnie wielki entuzjazm z powodu jego obecności na kongresie w godności legata Ojca św. Setki osób przypominało się pamięci legata, który miał miłe słowo dla każdego.

We wszystkich kościołach w Sydney odbywało się przez trzy dni poprzedzające kongres, uroczyste nabożeństwo błagalne, triduum, w celu uproszenia powodzenia dla prac kongresu. Na nabożeństwach tych byli obecni uczestnicy kongresu, którzy przez ostatnie sześć miesięcy w swoich prowincjach urządzili także misje i rekolekcje. Uroczyste procesje z Przenajśw. Sakramentem odbywały się z udziałem władz miejscowych w różnych okolicach, i nie pominięto żadnego szczegółu w duchowych przygotowaniach do kongresu. Eucharystyczna Liga w Ameryce czyniła wszelkie wysiłki, aby kongresowi w Sydney towarzyszyły powszechne modlitwy.

We wszystkich katolickich szkołach Australji urządzono Krucjatę modlitw dzieci, a kartki z modlitwami, wracające do komitetu, wskazywały na obfite owoce tej Krucjaty.

Przebieg Kongresu.

Przygotowując program kongresu stały Komitet przystosowuje szczegóły do lokalnych warunków, to znaczy, że organizacja różnych zebrań nie jest nigdy szablonową. Warunki w Sydney wymagały, że musiano organizować zebrania na wolnem powietrzu, podobnie, jak to miało miejsce przed dwoma laty na kongresie w Chicago. Szeroki plac wystawowy w Sydney, na którym wzniesiono wspaniały ołtarz, przypominał pola nad brzegiem jeziora w Ameryce. Podobnie również jak w Chicago, kobiety i dzieci miały swą Sumę uroczystą pod gołem niebem, podczas gdy zebranie mężczyzn odbyło się wieczorem. Sprawozdania kablowe o tych trzech uroczystościach zaznaczają, że odbyły się one z udziałem tłumnej publiczności i wywierały wielkie wrażenie swoim zapałem i gorliwością religijną.

Dnia 5 września, we środę, rozpoczął się Kongres uroczystem *Veni Creator*, odśpiewanem w katedrze. Co się tyczy scen rozgrywających się wewnątrz i zewnątrz tego budynku, korespondent *Times'a* opisuje je w nast. sposób: Uroczystość odbyła się w całej pełni świetności i powagi. Sześćdziesięciu biskupów we wspaniałych strojach szło wśród wielkiej procesji, posuwającej się przez katedrę do ołtarza, a chór z 350 głosów śpiewał: „Tu est Petrus". 50.000 publiczności zebranej w katedrze i zewnątrz katedry to-

warzyszyło sześćdziesięciu biskupom w nabożeństwie. Około 9.000 osób znajdowało się zewnątrz budynku, w Hyde parku, gdzie słuchali potężnych rozgłośników. Dwóch papieskich rycerzy w mundurach czarnych z białem brało udział w procesji, świetniejsze jednak jeszcze od ich ubiorów były stroje członków papieskiego dworu i szambelanów. Kardynał Cerretti, legat papieski, przybył do katedry w pełnym swym uroczystym ubiorze; purpurowy jego tren niosło ośmiu biało ubranych chłopców. Tysiące osób klęczało na trawnikach podczas nabożeństwa. Tak wzruszających i niezwykłych uroczystości, w całej pełni powagi religijnej, i w całem pięknie obrzędów, nie widziała jeszcze Australja.

Arcybiskup Kelley witając papieskiego legata u wejścia do katedry, powiedział w swej przemowie, że zgromadzili się tu wszyscy w celu złożenia publicznego hołdu katolickiej nauce o Eucharystji, największemu z Sakramentów i źródle nadprzyrodzonego życia, oraz w celu wyrażenia Zbawicielowi swojej czci, jako zadośćuczynienia za zniewagi Mu wyrządzane.

Mgr. Heylen, biskup z Namur i przewodniczący stałego Komitetu międzynarodowych eucharystycznych kongresów, dokonał oficjalnego otwarcia kongresu i wyraził słowa dziękczynne kongresu dla Papieża, który go zatwierdził i przysłał swego zastępcę.

List papieski zaczynał się od słów: „Od Jego Świątobliwości do naszego umiłowanego Syna kardynała Cerretti“, i zawierał uwagę, ze obecność papieża w osobie jego legata na międzynarodowym kongresie eucharystycznym nie należy jeszcze do dawnych zwyczajów, jakby pozwalała się tego spodziewać doniosłość tego rodzaju zgromadzeń.

List podnosi znaczenie kongresu dla doskonalszego życia chrześcijańskiego i częstszego przyjmowania Najświętszego Sakramentu, i wyraża wielkie uznanie dla dawniejszej działalności w Sydney kardynała Cerretti, który zdobył tam serca wszystkich.

Ojciec św. zaznacza, że ma nadzieję, iż na kongresie w Sydney, nietylko na uroczystych zgromadzeniach, ale i na zebraniach poszczególnych sekcyj, cześć dla Najświętszego Sakramentu połączona będzie z czcią należną Dziewicy, Matce Bożej. Ojciec św. podkreśla silnie związek, istniejący między Matką Bożą a Przenajświętszym Sakramentem. W liście są również wzmianki o walkach katolickich kapłanów w dawnych czasach w Australji.

Po odczytaniu bulli papieskiej, kardynał Cerretti, legat papieski, wygłosił długą przemowę, pełną pochwał dla Australji i jej mieszkańców, sławiąc odwagę Australczyków na polu bitwy i w powietrzu, i podnosząc ich powodzenie w dziedzinie nauki, przemysłu i sztuk pięknych, co wszystko dowodzi wielkiego postępu, jaki uczynił ten kraj w ciągu ostatnich stu lat. Następnie powitał Sydney, jako ostatnie z największych miast, w których odbywał się kongres eucharystyczny.

Kardynał oświadczył następnie, że wysyła do Ojca św. telegram kablowy, prosząc Go o specjalne błogosławieństwo dla powodzenia kongresu i dla całej Australji.

Pierwsza uroczystość na placu wystawowym odbyła się we czwartek wieczór; była to potężna manifestacja mężczyzn. Blisko 100.000 mężczyzn-

katolików wzięło w niej udział, siedmdziesiąt tysięcy korzystało z przygotowanych miejsc siedzących, reszta stała przed i za ołtarzem. Kardynał legat przewodniczył, a arcybiskup z Sydney udzielał błogosławieństwa. Na dany znak zgaszono światła, a każdy z obecnych wzniósł w górę zapaloną świecę woskową, powtarzając w ten sposób piękność i wrażenie podobnej chwili, jaka odbyła się w Chicago w 1926 roku.

Każda parafja w Australji wezwaną była do wzięcia udziału w tej uroczystości.

Ranek piątkowy poświęcono dla dzieci. Widok był bardzo piękny. Chłopcy mieli żółte przepaski, dziewczęta ubrane były biało, i miały złote wstęgi we włosach; całość dawała wspaniałe wrażenie barw papieskich. Liczba zebranych dzieci wynosiła trzydzieści tysięcy; były one jednak tylko małą cząstką zebranych, gdyż obok nich 100.000 osób dorosłych brało udział w Mszy św., stojąc i klęcząc wokoło na trawnikach. Tu znowu *Times* podaje entuzjastyczne sprawozdanie: Oddział po oddziale dzieci" przybywał ze wszystkich stron i ustawiał się na placu. Gdy wszystkie już ustawiono w odpowiednim porządku, utworzyły one dwa ogromne prostokąty, jeden jakby zielony ogród pełen białych lilij ze złotem, drugi jak rozległa przestrzeń bronzowa, urozmaicona barwami przepasek.

...Bogactwo ubiorów i blask kolorów, charakteryzujące podobną ceremonję wczoraj w katedrze, były tu spotęgowane pełnią słonecznego światła... Sztandary piętnastu narodów, wśród których pierwsze miejsce zajmował sztandar Unji angielskiej i flaga papieska, mieniły się czerwonemi i białemi barwami, a pod niemi zasiadła hierarchja kościelna, gdy legat papieski, kardynał Cerretti, zszedł z swego tronu, by rozpocząć pierwszą Mszę św. na wolnem powietrzu, jak to niegdyś działo się w Sydney, gdy nie było jeszcze kościołów. Dzieci stały w milczeniu, i po chwili dopiero zabrzmiał chór, śpiewający „Kyrie Elejson". Tak w uroczystym nastroju ciągnęła się Msza aż do chwili konsekracji. Kazanie, wygłoszone przez ks. Dr. Gilmartina, arcybiskupa z Tuam, było prostem przemówieniem do dzieci i młodzieży Chrystusowej o posłuszeństwie.

Następnego dnia otrzymało trzydzieści tysięcy dzieci Komunję św. Msza rozpoczęła się o 8 godzinie, i katedra Najśw. Panny Marji przedstawiała szczególny widok z tłumami dzieci, klęczących na stopniach katedry, zewnątrz na ulicach i w Hyde parku.

Tego samego dnia rozpoczął się o 10 godzinie „Dzień Kobiet" odprawieniem uroczystej Sumy na placu wystawowym. Łagodne, wspaniałe słońce oświecało szeroki plac.

Był to wzruszający widok, gdy 150.000 kobiet stanęło w barwach białych, złotych i niebieskich przed ołtarzem błyszczącym wspaniałą purpurą i złotem, gdzie kardynał Cerretti, legat papieski, w otoczeniu wspaniale ubranych prałatów przewodniczył nabożeństwu.

Uczestniczyły w niem zakonnice, nauczycielki, stowarzyszenia kobiet katolickich, oraz różne związki kobiece ze wszystkieh dzielnic Sydney i pobliskich okolic. Kiedy Msza św. się rozpoczęła, przysłuchiwało się jej, jak obliczają, 100.000 osób, zebranych na placu i sąsiednich trawnikach i miej-

scach, prócz tego stało jeszcze zdala 140.000 widzów. Było to najliczniejsze ze wszystkich zgromadzeń, jakie odbyły się kiedykolwiek na placu wystawowym.

Procesja.

Dzień niedzielny był godnem uwieńczeniem wspaniałych uroczystości i gorących modlitw, charakteryzujących kongres Eucharystyczny.

W sobotę wieczór nie było żadnego zebrania. Wierni przygotowywali się do spowiedzi, która miała się odbyć nazajutrz. Pomimo wielkiej liczby spowiadających kapłanów, we wszystkich kościołach oczekiwały wielkie grupy na swoją kolej przy konfesjonałach.

Msze św. odprawiane po całym kraju o północy, rozpoczęły ten wielki dzień eucharystyczny, a w katedrze Najśw. Panny Marji przed Przenajśw. Sakramentem wystawionym od czwartku, liczni wierni klęczeli w nieustannej adoracji.

O 10-ej godzinie rano kardynał Ceretti odprawił uroczystą Mszę św. na wolnem powietrzu, w parku kolegjum św. Patryka w Manly; niezliczone tłumy towarzyszyły temu nabożeństwu; pogoda była cudowna. Kościoły nie wystarczały, odprawiano więc Msze św. na wolnem powietrzu, w Hyde parku i na ulicach, okalających centrum miasta. Równocześnie w Adelajdzie Mgr. Spencer odśpiewał uroczystą Mszę św. w kościele Panny Marji, w łączności z kongresistami. Wszędzie liczba przystępujących do komunji św. była niezmiernie wielką.

Po nabożeństwach porannych wszyscy katolicy udali się na wczesny lunch; miała się bowiem rozpocząć za godzinę lub dwie najważniejsza uroczystość kongresowa — wielka procesja z Przenajśw. Sakramentem po morzu, która już miesiące naprzód była przedmiotem licznych artykułów w prasie, różnych dyskusyj, a przedewszystkiem modlitw.

Z gorączkowem wzruszeniem oczekiwano chwili wielkiej procesji, w której Chrystus w Przenajświętszym Sakramencie ukaże się na wodach słynnego portu.

W uszach wszystkich brzmiało ciągle piękne błogosławieństwo Ojca św., którem zakończył swój list papieski, nadesłany na otwarcie kongresu:

„Oby Jezus, pełen miłości w Przenajświętszym Sakramencie, gdy Go uniesie okręt na wodach waszego portu, tak jak Go niegdyś unosiła łódź św. Piotra na jeziorze Tyberjadzkiem, udzielił Swego błogosławieństwa wszystkim ludziom, których odkupił Swą Krwią Przenajświętszą”.

W ciągu poprzednich dni, ceremonje kongresowe, odbywające się w katedrze i na placu wystaw — jak pisze korespondent dziennika *Observer* — przechodziły z jednego kulminacyjnego punktu świetności do drugiego, słusznie usprawiedliwiając dalszą uwagę o uroczystościach niedzielnych, że „takiego widoku pełnego wspaniałości i malowniczości nie widziano jeszcze nigdy w Australji“. Według jednak zgodnych wiadomości zawartych we wszystkich otrzymanych sprawozdaniach, najcudowniejszym dniem w Sydney był dzień, w którym kongres doszedł do triumfalnego zakończenia swoich uroczystości w katedrze Najśw. Panny Marji po procesji

z Najśw. Sakramentem, niesionym przez ulice napełnione przez pół miljona widzów, z których prawie wszyscy klęczeli.

Procesja przedstawiała wspaniały widok. O godzinie 1-ej kardynał Ceretti z Przenajśw. Sakramentem przyniesionym z kolegjum św. Patryka udał się do portu w Manly. Towarzyszył mu świetny orszak; grupa Australczyków dekorowanych orderem *Victoria Cross* naprzemian niosła baldachim, którego kosztowne kamienie błyszczały na słońcu. Towarzyszyło mu czterdziestu biskupów i setki kapłanów.

Na wybrzeżu, okręt wspaniale przybrany oczekiwał kardynała-legata; na pokładzie wznosił się wspaniały ołtarz. Przenajśw. Sakrament został złożony na tym ołtarzu i o 2-ej godzinie statek papieski opuścił zatokę, a za nim płynął inny statek, wiozący około tysiąca gwardzistów w niebieskich mundurach; później wyruszyła cała flotyla, przewożąc różne obce i krajowe delegacje.

W mieście tymczasem, z krzyżem i chorągwią Najświętszym Sakramentu na przedzie, ustawili się w procesję skauci, dzieci Marji, stowarzyszenia męskie Najśw. Serca i związki parafialne, delegacje diecezjalne, przedstawiciele stanów Austalji i Nowej Zelandji, dawni żołnierze, profesorowie uniwersytetu w togach, straże honorowe, zakonnicy wszystkich zakonów w szeregach po czterech, seminarzyści, kapłani w dalmatykach, protonotarjusze apostolscy w *cappa magna*, biskupi z krzyżem i mitrą, otoczeni swymi kapelanami i szambelanami, dzieci rzucające kwiaty, niosący pochodnie w szeregach po czterech, kapłani otaczający dotąd kardynała legata, niosącego Przenajśw. Sakrament, biskupi i kapłani w uroczystych ubiorach, i ogromne tłumy wiernych; cały ten olbrzymi orszak sunął powoli przez ulice, gdzie gromadziły się tłumy widzów, naprzeciw statku wiozącego Przenajśw. Hostję.

Wspaniałe słońce świeciło cały dzień. Długi korowód statków ustawił się przy głównem wybrzeżu, gdy rozpoczął się pochód ulicami. Powtarzamy tu znowu za korespondentem *Timesa*: Ukazał się wreszcie sztandar z Przenajśw. Sakramentem, za którym postępowały grupy skautów i długi sznur biało i niebiesko ubranych dzieci. Trzy tysiące żołnierzy, ugrupowanych w dawne swoje oddziały szło za niemi. Pod niewielkim, lecz wspaniałym baldachimem, białym ze złotem, szedł kardynał, niosąc monstrancję z Przenajśw. Hostją, a przed nią dzieci w białych i złotych strojach rzucały kwiaty, dwoje zaś z nich niosło kadzielnicę; wszyscy biorący udział w procesji śpiewali hymny. Za Przenajśw. Sakramentem postępowali członkowie różnych katolickich stowarzyszeń. Tak przechodziła procesja wzdłuż ulic a za barjerami postępowały z nią tłumy publiczności, wszystkie zaś wolne miejsca zapełnione były szczelnie widzami.

Żaden nawet najlżejszy wypadek nie zamącił tego olbrzymiego pochodu. Organizacja była znakomita.

Wśród śpiewów i modlitw przyniesiono Przenajśw. Sakrament do katedry Panny Marji.

Przed bramą katedry wzniesiony był ołtarz; na placu oczekiwało już przeszło 100,000 widzów; orszak okrążył katedrę, i baldachim doszedł aż do bramy. Kardynał Cerretti złożył monstrancję na ołtarzu, zaczęto śpiewać

ostatnie *Tantum ergo*, po którem wśród zupełnej ciszy i milczenia tych wielotysięcznych tłumów udzielił legat papieski błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Tak zakończył się XXIX kongres Eucharystyczny w Sydney. Ziemia australijska złożyła Chrystusowi Królowi jeden z największych hołdów.

Chociaż kongres się skończył, kardynał i inni dostojnicy nie mogli następnego dnia jeszcze spoczywać. Arcybiskup Sydney przyjmował Kardynała i tysiące innych gości na uczcie w ratuszu miejskim, gdzie przemawiali różni mówcy, jak namiestnik Stanley Bruce. Powiedział on w swojej mowie, że kongres eucharystyczny, gromadząc delegatów ze wszystkich stron świata w Sydney, przyczyni się niewątpliwie do utrwalenia światowego pokoju. Kardynał Cerretti oświadczył, że kongres odbył się z największem powodzeniem i wykazał dobrą wolę i miłość braterską młodego narodu. Drugie wielkie towarzyskie zebranie urządził w swych ogrodach namiestnik Nowej południowej Walji.

Jaki będzie wynik całej tej pracy, modlitw, i pełnego chwały przejawu wiary? Możemy odpowiedzieć za katolików, że będzie to nowy początek w katolickiem życiu i nabożeństwie do Króla Eucharystycznego. Zgromadzenie katolików, przedstawicieli katolickich z całego świata musi przemówić z niezwykłą siłą do Australijczyków, a zwłaszcza do krajowców. Ujrzeli oni Kościół w minjaturze: przedstawicieli Najwyższego Kapłana i wszystkich narodów, zgromadzonych razem w jedności wiary i w jej praktyce. Musi to ich przekonać z niezwykłą siłą o wielkości katolicyzmu i jego jedności. Było to bowiem pełne chwały zgromadzenie Zielonych Świąt, zgromadzenie wszystkich narodów całego świata, mówiących rozlicznemi językami, a jednak rozumiejących jeden język wiary, który mówi im o „cudownych dziełach Boga“.

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.
MARJA FRACISZKA SIEDLISKA.

Zgromadzenie Najśw. Rodziny z Nazaretu, widząc heroiczne cnoty swej świątobliwej założycielki, Matki Marji Franciszki Siedliskiej, *postarało się o wszczęcie sprawy beatyfikacyjnej, — tak, że może niedługo przybędzie Kościołowi katolickiemu nowa święta, a Polsce nowa patronka. Niezwykłemi obdarzona od Boga łaskami, Polka ta urodziła się w 1842 r., w majątku rodzinnym swego ojca, Adolfa Siedliskiego, leżącym w ziemi mazowieckiej. Już jako młodziutka dziewczynka odznaczała się wielką pobożnością i duchem umartwienia: nie zajmowały ją zabawy, ani rozrywki światowe, a czuła ogromny pociąg tylko do rzeczy duchownych, pomimo, że bogaty dom jej rodziców właśnie ku światu starał się kierować jej myśli. Na drodze życia dla chwały Bożej, na drodze zwróconej zupełnie ku krzyżowi i Jego sprawom, utwierdził ją już na zawsze O. Leander, kapucyn, który w 1854 roku w Warszawie udzielał jej lekcji religji i był*

jej spowiednikiem. Świątobliwy ten zakonnik prowadził duszę Franciszki Siedliskiej na coraz wspanialsze wyżyny cnoty.

To zamiłowanie w życiu wewnętrznem i niechęć do świata oraz małżeństwa wywoływało w ojcu, który ogromnie kochał swą jedynaczkę, a obojętny był dla rzeczy religijnych, wielkie niezadowolenie. Franciszka musiała w tajemnicy przed rodzicami uczęszczać do kościoła i oddawać się ćwiczeniom pobożnym. Niechęć Adolfa Siedliskiego do pobożności córki, a potem i żony, doszła do tego aż stopnia, że zabronił O. Leandrowi wstępu do swego domu.

Franciszka modliła się w ukryciu i Bóg coraz silniej pociągał ją ku Sobie. Będąc od urodzenia wątłego zdrowia, zaczęła w roku 1860 silnie chorować na płuca, tak, że rodzice za radą doktorów wyjechali z nią zagranicę; odtąd przeszło pięć lat spędza Franciszka z rodzicami we Włoszech, Francji, Szwajcarji, nie ustając w coraz większej pracy nad sobą w doskonaleniu się w cnotach i w modlitwach o nawrócenie ukochanego ojca. I rzeczywiście podczas pobytu w Hyères Adolf Siedliski dotąd zupełnie nie uznający przepisów Kościoła, przystąpił do Sakramentów św. Po powrocie do kraju i śmierci ojca, Franciszka znowu powróciła pod kierunek duchowy O. Leandra, który widząc coraz większe jej postępy na drodze doskonałości wewnętrznej, powierzył jej misję założenia zgromadzenia zakonnego ku czci Najśw. Rodziny z Nazaretu, na cel ten bowiem kilka świątobliwych niewiast w Lublinie umierając pozostawiło swoje fundusze, a O. Leander, jako ich kierownik duchowny wtajemniczony był w ich zamiary.

W 1873 roku zaczyna się drugi i najważniejszy okres życia Franciszki. Udaje się z matką swoją do Rzymu, gdzie Pius IX błogosławi jej dziełu i zachęca do wytrwałości na obranej drodze. Długie przygotowanie, nieustanna modlitwa i rozmyślania poprzedzają jej gorliwe i ofiarne oddanie się życiu czynnemu. Przedtem ciągle słaba, teraz cudownym sposobem odzyskuje siły, zdobywa się na wysiłek rozłączenia z matką i bratem, którzy ją ogromnie kochali i w 31 roku życia rozpoczyna życie zakonne, do którego od dzieciństwa czuła powołanie i które właściwie prowadziła jeszcze w domu rodzinnym. Miłość Boga i życie dla Niego było zawsze wyłącznym jej celem i jedyną osią jej życia.

Pierwsze Nazaretanki, Polki, które przybyły do Rzymu oddać się pod jej kierownictwo, to trzy siostry Lubowidzkie i Józefa Rembiszewska. Przygotowana latami prac wewnętrznych, rozpoczęła Matka Franciszka od Jezusa niezwykle gorliwą i owocną działalność zakonną. Choroby nie zdołały przerwać jednego stałego ciągu trudów i wysiłków, jakie odtąd składały się na jej życie. Sióstr przybywało coraz więcej, a posyłał jej Bóg same bohaterskie i ofiarne dusze. Pierwszy dom Nazaretanek powstał w Rzymie, gdzie po różnych trudnościach i przeciwnościach nabyło Zgromadzenie dom własny przy ul. Machiavelli. „Cel tego Zgromadzenia — pisze M. Franciszka w swoim dzienniku — to chwała Boża i odwzajemnienie miłości, jaką Bóg nas obdarzył, przez pracę nietylko nad sobą, nad własnem udoskonaleniem, ale przez staranie się o zbawienie i udoskonalenie innych. Łącząc pracę z modlitwą, Zgromadzenie zajmować

się będzie dziełami, mającemi za cel wprowadzenie dusz na drogę prawdy i miłości Bożej i Kościoła św...“

Bóg błogosławił dziełu Marji Franciszki, wkrótce powstał klasztor Nazaretanek w Krakowie i przyszło wezwanie z Ameryki od XX. Misjonarzy z Chicago, by tam założono szkołę i ochronkę pod opieką Nazaretanek. Z kilku siostrami pospieszyła M. Franciszka do Ameryki, gdzie w krótkim przeciągu czasu, dzięki pełnym zapału jej wysiłkom powstało wiele klasztorów Nazaretanek w różnych miejscowościach Stanów Zjednoczonych. Marja Siedliska była duszą i czujną kierowniczką tych wszystkich nowych ognisk. Jeździła kilkakrotnie, choć słaba i zmęczona, do Ameryki, wspomagając ogniska nowo powstające swoją zachętą i radą. Ciągłe prośby, nadchodzące z Paryża, Petersburga, Londynu o przysłanie SS. Nazaretanek, zmuszały ją do opuszczenia Rzymu i do ciągle nowych wysiłków; siostry otrzymywały od niej pełne miłości listy, zawierające cenne rady i wskazówki, za pomocą których kierowała ich życiem wewnętrznem i pracą zewnętrzną. Już będąc ciężko chorą pisała klęcząc regulamin i konstytucje dla swego Zgromadzenia; przedstawiła ją Swiętej Kongregacji Biskupów, ale dopiero w siedm lat po jej śmierci nastąpiło ostateczne zatwierdzenie konstytucji i Zgromadzenia.

Wywierała Matka Marja Siedliska ogromny wpływ na wszystkie swoje duchowne córki, ale nietylko one, pozostające pod bezpośrednim jej wpływem miłowały ją i czciły, każdy kto do niej się zbliżył, odnosił wrażenie, że znajduje się w obecności świętej i wielkiemi, nadprzyrodzonemi łaskami obdarzonej duszy! Kardynał Van Rossum tak pisze o niej: „Od pierwszego spotkania zrobiła na mnie wielkie wrażenie, nietylko jako osoba o wielkiej dystynkcji, i o wielkiem sercu, ale nadewszystko jako dusza wyższych polotów i pożądająca nienasycenie Boga. Zauważyłem w niej ogromne pragnienie wszystkiego, co jest dobre, piękne, doskonałe. Rozmowa o Bogu, o rzeczach boskich, o służeniu i miłości Pana, o życiu wewnętrznem i połączeniu się z Bogiem, o życiu Jezusa w nas, to wszystko było dla niej prawdziwą rozkoszą, która ją nigdy nie nużyła. Uważam Matkę Siedliską za wielką Służebnicę Bożą, uwielbiam ją, jako duszę wybraną i pełną cnót, i mam nadzieję, że Pan raczy ją kiedyś otoczyć swą chwałą“. Umarła w 1902 roku, błogosławiąc siostry i radując się, że wraca do Ojczyzny.

Heroicznym jej cnotom zaparcia się siebie, ubóstwa i pokory towarzyszyły wielkie dary nadprzyrodzone, jak jasnowidzenie, wizje i ekstazy. Nieraz widywały zakonnice w jej celi ogromną jasność, która otaczała ją podczas modlitw, a nawet widziały, jak unosiła się nad ziemią, zatopiona w boskich rozmyślaniach.

Po śmierci jej, dzieło jej życia rozwijało się szybko, co wskazuje, jak bardzo było potrzebnem światu, i że Bóg mu błogosławił. W 1921 r. było już w Europie 17 klasztorów Nazaretanek, z tych 13 w Polsce, zaś 65 w Stanach Zjednoczonych Ameryki. J. Eks. Arcybiskup Karol Sica temi słowami kończy swoje dzieło o świętej Polce: „Wielką jest pociechą oddalić się od ziemi i wznieść wyżej, oddychając powietrzem czystszem, w atmosferze nawskróś przenikniętej cnotą i świętością... Charaktery-

stykę jej stanowi życie niepokalane, pokutnicze i święte, życie kontemplacji, a jednocześnie działania na korzyść bliźniego i na chwałę Bożą. Wszelką swoją energję czerpała ona z miłości Boga, a ta wznosiła się do najwyższego stopnia doskonałości. Matka Siedliska jest najjaśniejszą chwałą szlachetnego narodu, który odzyskał teraz niepodległość po półtora wieku ciężkiej i niesprawiedliwej niewoli, a przez cały czas swego uciemiężenia znajdował w wierze katolickiej cudowną moc wytrwania i nadzieję prędkiego zmartwychwstania".

W. Krzyżanowska.

PROCES O ZAMORDOWANIE GEN. OBREGONA W MEKSYKU.

Proces o zamordowanie generała Obregona przechodzi fazy tak pełne zamętu, że zamieszanie powstaje w myśli każdego, kto go śledzi z bliska. Zbieramy więc najważniejsze punkty tego śledztwa, aby wyjaśnić obecny stan kwestji.

Zaraz po dokonanem morderstwie mówiono o uwięzieniu pewnego wojskowego, Juana Escapulario; mówiono, że podając się za karykaturzystę, podszedł do swojej ofiary i wymierzył jej pięć wystrzałów. Później przestano mówić o Escapulario, oskarżając natomiast znowu Josego Leona de Toral; przytem sekcja zwłok wykazała trzydzieści ran, dziesięć na plecach, jedną tylko na głowie. Zatem więcej niż jeden człowiek zabił generała.

Nowem posunięciem dziwnem i niespodziewanem, które wywołało najsprzeczniejsze uwagi w tej sprawie, był nagły powrót dawnego ministra Prac publicznych Ludwika Morones. Zjawił się on niespodziewanie w mieście Meksyku. Jak wiadomo Morones, oskarżony przez obregonistów o należenie do głównych sprawców zamachu na ich wodza, został już zmuszony do podania się do dymisji i zniknął niespodziewanie bez śladu. Tymczasem w ostatnich dniach sierpnia zjawił się publicznie w stolicy, biorąc udział w uroczystości państwowej, urządzonej na cześć kierownika japońskiej partji robotniczej, a obecność ta miała być zupełnem zaprzeczeniem głosów przeciwników, twierdzących, jakoby uciekł z Meksyku przed pociągnięciem do odpowiedzialności za morderstwo Obregona. Jednakże, jak pisze „*Osservatore Romano*", obecność Moronesa w mieście Meksyku nie zaprzecza temu wcale. Obecność jego nie pozwala zapomnieć o jego podaniu się do dymisji, do którego zmusili go obregoniści. Wrócił on zaś w chwili, kiedy główny jego oskarżyciel zrezygnował ze swych oskarżeń i podejrzeń, a rzucił się na katolików, kłamiąc naprędce i chwytając przygotowane dowody. Ale dowód miał tylko jeden jedyny: oszczerstwo rzucone na siostrę Concepcion. Miał on tylko jedną pewność, że to oszczerstwo zatriumfuje.

Tymczasem oświadczenia S. Concepcion, pełne spokoju i godności, przekonują o niewinności biednej zakonnicy. „Opinja publiczna — pisze *Ossevatore Romano* — czytając jej protest i tłumaczenia, nie mogła nie podzielać głębokiego i pełnego wzruszenia wrażenia, które odnieśli dziennikarze; w jej słowach, uśmiechu, spokoju i odwadze jaśniała prawda i niewinność".

Obecnie sytuacja przedstawia się w ten sposób, pisze ten sam dziennik, że oskarżeniom, które Calles rzucił na Torala, Toral zaprzeczył ustnie i pisemnie. Oskarżenia rzucone na Siostrę Concepcion przez Castra i 12 innych uwięzionych, zosłały po kolei cofnięte.

Oto prosta i czysta prawda.

Mimo to również jest czystą prawdą, że nie zostało cofnięte oskarżenie rzucone na katolików o zbrodnię, oraz, że Siostra Concepcion ciągle jest w więzieniu, a wyrok o jej winie wydany przy pierwszem badaniu, przewidujący karę śmierci, trwa ciągle; a z drugiej strony pozostawiono zupełną wolność członkom partji pracy, wolność, której kulminacyjnym punktem jest zuchwałe zjawienie się Ludwika Morones w mieście Meksyku, u którego bram postawiono straż w celu schwytania winnych.

Niech wszyscy ludzie uczciwi w każdym kraju to rozpatrzą i osądzą.

AKCJA KATOLICKA W NORWEGJI.

Obraz zamętu religijnego, do którego w rozwoju swym musi doprowadzić protestantyzm, podają *Nouvelles Religieuses*. Przytaczamy te szczegóły poniżej w skróceniu, jako bardzo charakterystyczne nietylko dla Norwegji, ale dla każdego kraju protestanckiego.

Norwegja przyjęła wiarę luterską w XVI wieku. Namiestnicy rządzący tym krajem z polecenia królów duńskich — od XV wieku Norwegja była prowincją Danji — uważali widocznie, że leży to w jej interesach politycznych i ekonomicznych, by została oddzieloną od Kościoła rzymskiego. Oderwanie to nie nastąpiło bez pewnego oporu; kosztowało ono nawet krew męczeńską. Ale w Norwegji, jak i w innych krajach, udało się reformie zyskać dobrą wiarę wielu doskonałych katolików, niedostatecznie poinformowanych o znaczeniu wprowadzonych zmian i oszukanych zręczną taktyką nowatorów. Czyż i sam Luter nie uważał za stosowne zachować nazewnątrz pozory nabożeństw katolickich, aby nie zrażać zbytnio sumień?

Wprowadzony na drogę błędu przez podstępnych kaznodziejów, odsunięty gwałtownie od wszelkich stosunków z Rzymem i krajami katolickiemi, pozbawiony najlepszych biskupów, których magnaci duńscy zesłali na wygnanie, lud norweski powoli przyzwyczaił się do nowej religji. W końcu XVI wieku stał się ostatecznie zupełną zdobyczą protestantyzmu.

Od tego czasu życie religijne w tym kraju zostało zorganizowane jako kościół państwowy. Konstytucja wyznacza naukę religji, której się ma nauczać publicznie, król i minister wyznań religijnych mianują biskupów i proboszczów i nadają im swą juryzdykcję, gdy zobowiązali się uroczyście trzymać się wiary wyrażonej w symbolach urzędowych.

Obecnie jednak ten kościół państwowy jest mocno zachwiany i sprawia wrażenie, że zdąża szybko do ruiny. Przyczyny tego są rozliczne. Są polityczne, naprzykład wzrastające powodzenie partji komunistycznej, która nie wie, co począć z instytucją tak niewygodną i kosztowną, jak kościół

państwowy, gdzie tysiące pastorów żyje na koszt ludności i zwalcza ideały komunistyczne. Są również i przyczyny religijne, jeszcze bardziej widocznie podkopujące podstawy kościoła, na korzyść różnych sekt mistycznych.

W Norwegji, jak w innych krajach protestanckich, zjawiają się wciąż nowi głosiciele różnych religij, powstają różne prądy mistyczne, które zjednywują sobie wiele dusz; i obok kościoła urzędowego, który utrzymuje się tylko dzięki pomocy państwowej, istnieje poważna liczba kościołów „wolnych". Nawet w samym kościele państwowym powstało towarzystwo pietystów, zwane „Misją wewnętrzną". Członkami są prawowierni luteranie, trzymający się nauki potwierdzonej przez konstytucję, ale są to gorliwi znowu ortodoksyjni fanatycy. Zapał ich dla działalności dobroczynnej jest godny pochwały; religja ich jednak nosi na sobie ślady zapału dzikiego, ponurego i mało oświeconego.

Obok „Misji wewnętrznej", już poza kościołem urzędowym, znajdują się różne inne towarzystwa. Znajdują się naprzykład *adwentyści*, ze swoją dziecinną łatwowiernością w proroctwa, zapowiadające bliski powrót Chrystusa na niebie; są Przyjaciele Zielonych Świąt, którzy uprawiają natchnione dysputy z równą gorliwością, jak Koryntjanie za czasów św. Pawła: są i *anabaptyści*, którzy prowadzą swoich zwolenników nad brzegi rzek i jezior, by ich ochrzcić gruntownie, są wreszcie wyznawcy tak zwanej „Christian Science", która zawzięcie pragnie czynić cuda.

Istnieją również sekty niechrześcijańskie, różne szkoły teozoficzne, antropozoficzne, nowożytni buddyści, jogowie, i wielka ilość innych sekt o pozorach mistycznych i egzotycznych.

Niektóre z tych doktryn znane są i gdzieindziej, ale są zwykle wyznawane przez dyletantów, snobów, są kwestją mody. W Norwegji tymczasem są one faktem rzeczywistym dla dusz głęboko religijnych, poszukujących prawdy i zbawienia, dusz, niepokojonych dążeniami mistycznemi, które w religji Lutra, zimnej i pustej, nie mogły znaleść zaspokojenia swoich pragnień religijnych. Jeśli sekty te czasem sprawiają widok groteskowy, jest też rzeczą tragiczną widzieć, jak nieśmiertelne dążenia ludzkiej duszy usiłują daremnie uchwycić coś boskiego w widziadłach swojej wyobraźni, rozegzaltowanej namiętnością religijną.

Wszystkie te sekty, nie wyłączając i „Misji wewnętrznej", której pastorowie przecież żyją na koszt państwa, są wyraźnie nieprzyjaźni kościołowi urzędowemu. Ten jednak ma jeszcze gorszego przeciwnika, a są nim sprzeczności, które w nim samym się mieszczą.

Z jednej strony chce on bowiem być *luterskim*, to znaczy odrzuca wszelki autorytet zewnętrzny poza człowiekiem samym, głosząc własne „ja" człowieka jako jedyną najwyższą normę wiary, jako jedyną regułę w tłumaczeniu Ewangelji. Z drugiej strony chce być *ortodoksyjnym*, to znaczy chce mieć ściśle określony dogmat, który winien być uważany jako jedynie prawdziwy i jedynie wartościowy wyraz Biblji. Ten stan rzeczy pociąga za sobą nieskończone konflikty, a w tych konfliktach ortodoksja urzędowa traci coraz bardziej na terenie i pociąga za sobą tę właśnie instytucję, której mieni się być strażniczką. W istocie, jeśli „ja", to znaczy poszczególna indywidualność człowieka, ze swoją intuicją, uczuciami i własnemi doświad-

czeniami religijnemi ma być regułą wiary, logiczny luteranin odrzuci wszystko, co przechodzi możność owego „ja“, uzna za bezwartościowe to, co się znajduje poza granicami naszej intuicji, lub naszego doświadczenia. Prowadzi to do odrzucenia nadprzyrodzoności, a w dalszej konsekwencji do zaprzeczenia boskości Chrystusa i wszystkiego, co Ewangelja zawiera cudownego, nie wyłączając samego Objawienia. W ten sposób powstały po koleji szkoły racjonalistyczne i liberalne, które w naszej epoce wszechpotężnie opanowały myśl teologiczną krajów protestanckich Norwegja nie stanowi tu wyjątku. Jeśli „Misja wewnętrzna” cieszy się dużym wpływem w polityce, niema żadnego wpływu na umysły. Należą do niej ludzie bardzo religijni, bardzo pobożni, miłujący Chrystusa miłością szlachetną, czytający Ewangelję i „Naśladowanie Chrystusa“ z uczuciem głębokiej miłości, odczuwający tylko niesmak dla urzędowego kościoła, który ogłasza się za boski. „Jeśli kiedy uwierzymy w świat nadprzyrodzony i w jakiś dogmat, wtedy bezwątpienia wstąpimy do kościoła katolickiego“, oto słowa, które często można słyszeć. Dlaczego? Dlatego że umysły te są prawe i nie mogą uznać, by można być związanym z jakimś dogmatem, tak długo, jak długo się wyznaje protestantyzm.

Podnoszą się też coraz liczniejsze i silniejsze głosy, żądające zniesienia kościoła urzędowego, które chcą nawet usunąć wydział teologiczny na uniwersytecie i zastąpić go instytutem historji porównawczej religij i psychologji religijnej. Dążenia te coraz więcej zyskują zwolenników wśród wykształconych umysłów; urzędowa ortodoksja coraz bardziej uważaną jest za rzecz już przestarzałą, nie dającą się pogodzić z wysoką kulturą duchową, a nawet za oznakę umysłów ograniczonych i zacofanych.

D. c. n.

Z HISZPANJI. W Madrycie odbyło się pierwsze walne Zgromadzenie nowo założonego związku dla moralności publicznej. Wzięli w niem udział prawie wszyscy przedstawiciele związków katolickiej akcji w Hiszpanji. Przewodniczył infant Ferdynand. W ciągu posiedzenia odczytano rozporządzenie królewskie, zabraniające drukowania i rozpowszechniania niemoralnej literatury. Głównym celem zgromadzenia było omówienie środków prowadzących do podniesiena publicznej moralności. Sekretarz zgromadzenia odczytał pismo biskupa Madrytu, który w następujących słowach dał wyraz powszechnym pragnieniom: „Skoro udało się Hiszpanji zbudować barykady przeciwko komunizmowi, dlaczego miałoby się nie udać również zwalczenie publicznej niemoralności?“

KATOLICKI RUCH ROBOTNICZY W PŁD. AFRYCE. Biskup południowej Afryki założył nowy katolicki związek dla robotników krajowców, by z jednej strony udaremnić wpływ komunistycznej Unji robotników handlowych i przemysłowych, a z drugiej strony, by poprawić gosdodarczy i społeczny byt ras miejscowych, oraz strzec zasad katolickich. Nie-katolicy mogą być przyjęci do związku, nie mają jednak prawa głosu przy uchwałach, Pismo wydawane przez Trapistów zostało organem związku. W rzeczach moralności i w sprawach duchowych decyduje w związku kapłan.

WIARA I NAUKA.

KONGRES „PAX ROMANA".

Od 14 do 17 sierpnia odbywał się w Cambridge kongres Pax Romana. Cóż to jest Pax Romana?

Pax Romana jest to „Sekretarjat Międzynarodowy", łączący razem Narodowe Związki katolickich studentów większej części Europy, a rozszerzający się nawet na Amerykę i Australję. Założony w 1921 we Fryburgu, (Szwajcarja), obejmuje obecnie dwadzieścia trzy stowarzyszeń: dwadzieścia dwa z nich miało swoich przedstawicieli na kongresie w Cambridge, nadto doliczyć trzeba trzy nowe związki, pragnące się przyłączyć do P. R. podczas tego dorocznego zgromadzenia. Członkiem P. R. nie można więc zostać osobiście, ale tylko za pośrednictwem Związku narodowego, który z koleji łączy poszczególne grupy związków uniwersyteckich. Głównem zadaniem *Pax Romana* jest doroczny kongres, który za każdym razem odbywa się w innym kraju; po założeniu we Fryburgu odbywał się on po kolei w Budapeszcie, Salzburgu, Bolonji, Amsterdamie, przeszłego roku w Warszawie, a na ogólne życzenie kongres w 1928 roku odbył się w Cambridge.

Zarząd P. R. spoczywa w rękach najpierw honorowego prezesa, biskupa Fryburga, Lozanny i Genewy, Mgr. Bessona; później zaś prezydenta wybranego na rok, który zostaje prezydentem tego Narodowego związku, w którego kraju ma się w tym roku odbyć kongres (zatem przewodnictwo w tym roku winno było spoczywać w rękach Fr. C. C. Martindale'a, T. J., ale z powodu jego nieobecności zostało objęte przez posła Edwarda Bullough, M. A. Cambridge); następnie w rękach głównego sekretarza, ks. Gremaud (Fryburg); skarbnika, Mr. F. Coebergha (Utrecht), oraz Naczelnego Komitetu, złożonego z dwóch wice-prezesów, M. B. Witwickiego (Polska) i M. G. Rémon (Francja), oraz z nast. osobistości: ks. Dr. Deermana (Niemcy), ks. Dr. Rudolfa (Austrja), — niestety nieobecnego z powodu podróży do Ziemi św. — p. Liebaerta (Belgja), M. Gamma (Szwajcarja), p. Matulay (Czecho-słowacja) Dr. Rusznaka (Węgry), — który nie mógł przybyć na kongres, — Dr. Palmieri (Włochy), i panny Dr. Jorissena, której choroba nie pozwoliła przybyć do Cambrigde. Uchwały „Naczelnego Komitetu" muszą być przedkładane na walnem zgromadzeniu, gdzie każdy poszczególny związek ma swoich delegatów; to samo zgromadzenie mianuje dorocznych urzędników, potrzebne komisje, oraz wyznacza z polecenia Naczelnego Komitetu miejsce, gdzie ma się odbyć kongres w przyszłym roku. Pozatem kardynał Bourne, który raczył przyjąć patronat nad kongresem w Cambrigde, mianował ks. Dr. Downey'a doradcą duchownym.

Poza temi głównemi organami administracyjnemi, P. R. posiada jeszcze pewną liczbę komisyj dla poszczególnych celów, jak naprzykład „Komisję współpracy umysłowej“, zajmującą się umysłowemi sprawami należących do P. R. związków katolickich studentów, następnie „Komisję studentów“ zajmującą się interesami kobiet - studentek, „Komisję stosunków międzynarodowych“, utrzymującą P. R. w łączności z innemi katolickiemi i niekatolickiemi międzynarodowemi organizacjami. Naczelny sekretarz wykonuje wiele praktycznych zadań, mianowicie ułatwia podróże, różne przedsięwzięcia, i t. p., jak również trudni się wydawnictwem „Biuletynu P. R.“ (Folia Periodica), wychodzącego pięć razy do roku za doroczną wkładką 15 franków szwajcarskich, rozsyłanego po zgłoszeniu adresu do Naczelnego sekretarjatu (M. l'Abbé Gremaud, Fryburg, Szwajcarja).

Oto czem jest Pax Romana. Celem jego jest zbliżenie wszystkich katolickich studentów na podwójnym wspólnym gruncie, jako katolików i studentów, dla omówienia i obrony, o ile zachodzi potrzeba, wspólnych ich interesów, oraz dla osiągnięcia możliwych uławień, a przedewszystkiem, by zgromadzając się co roku na kongresie, uczyli się lepiej wzajemnie się poznawać i łączyć w przyjacielskich stosunkach.

Przybyło na kongres daleko więcej uczestników, niż się spodziewano; blisko 300 osób zapełniało szczelnie na zebraniach obszerną salę związku Unji, którą prezes komitetu oddał do rozporządzenia kongresu. Przybyło po kilku delegatów z następujących krajów: Austrji, Belgji, Czechosłowacji, Danji, Francji, Niemiec, Węgier, Włoch, Litwy, Luksemburgu, Polski, Portugalji, Rumunji, Szwajcarji, Hiszpanji; przybył również jeden delegat z Ameryki, i jeden z Chin. Irlandja przysłała przedstawicieli z kolegjów uniwersyteckich w Dublinie i Yorku; Indje reprezentował ks. Raymond i trzech prawników; przeszło zaś stu członków Związku przybyło z amerykańskich i angielskich uniwersytetów.

W święto Wniebowstąpienia kongres rozpoczął się rano Mszą św., którą odprawił kardynał Bourne. Cała nawa oddaną została do dyspozycji kongresu, wypełniona szczelnie młodymi studentami i studentkami, przedstawiała wzruszający widok. Uroczyste otwarcie kongresu nastąpiło po po Mszy św. o 11-ej godzinie przedpoł.

Po odczytaniu listu, nadesłanego dla kongresu przez Mgr. Bessona, i listu od kardynała Węgier, nastąpiło przedstawienie delegacyj, podczas którego kierownik każdej dawał krótkie sprawozdanie z rozwoju, trudności i ogólnej postawy związku względem P. R. i jego ideałów. Następnie przewodniczący wygłosił przemówienie, w którem nakreślił główne rysy mających odbywać się na kongresie dyskusyj.

Działalność kongresu da się podzielić na praktyczno - techniczną i ogólną.

W pierwszej części mieszczą się wszelkie dyskusje, oraz wypływające z nich uchwały, przyjęte przy końcu zgromadzenia, tyczące się wewnętrznej organizacji sekretarjatu, obejmujące doświadczalne głosowanie i zatwierdzenie pewnych komisyj do poszczególnych zadań, jak również i uchwały odnoszące się do stosunków P. R. z innemi organizacjami, jak np. Międzynarodowa Liga katolickich kobiet, itd.

Wspomnieć trzeba o przyjęciu związku rumuńskiego, jako nowego członka P. R., oraz o tymczasowem przyjęciu (w oczekiwaniu zatwierdzenia przez władze kościelne) nowo utworzonego związku irlandzkiego i Braterskiego związku słowackich studentów w Ameryce.

Walne zebranie uchwaliło przyjąć zaproszenie związku hiszpańskiego i odbyć przyszły kongres w Barcelonie we wrześniu 1929 roku, oraz zamianowało nowy naczelny komitet na nowy rok, w którym godność pierwszego wice-prezesa objął ks. Martindale, jako przedstawiciel Anglji. Nowym prezydentem został Don Fernando Martin Sanchez, prezes najwyższej Rady związku katolickich studentów w Hiszpanji, drugim wice - przewodniczącym ma zostać Czechosłowak.

Zasadniczą treść kongresu stanowiła dyskusja na temat „Złamane mosty“, tytuł ten nadany został przez ks. Martindale. Celem tej dyskusji było rzucenie światła, przez wymianę zdań przedstawicieli różnych krajów, na nieunikniony w życiu praktycznem rozdźwięk pomiędzy „duchowem życiem studenta a rozwojem jego umysłowym, pozostającym pod wpływem prowadzonych studjów". Problem ten najpierw poruszył przewodniczący w swojej przemowie; następnie trzy referaty, Mr. H. Bolloca, ks. Dr. Sheena i p. J. Claytona ujęły go w specjalnej formie, jako zburzenie mostów historycznych, filozoficznych i etycznych. Przeprowadzenie tego rodzaju dyskusji było czemś zupełnie nowem, ale wynik jej okazał się bardzo cennym. W czasie dyskusji na ten temat wypowiadali się przedstawiciele różnych krajów w sposób bardzo interesujący i godny uwagi. Ogólne wrażenie wywołane tem doświadczeniem wskazywało, że należy je ponowić i rozwinąć na przyszłym kongresie. Nie doprowadzając do żadnych wniosków — co nie leżało w zamiarze prowadzących dyskusję — przedmiot okazał się bardzo zajmującym i otworzył nowe dziedziny badań, prowadząc wreszcie i do praktycznej działalności.

Niełatwo ująć ostateczne, ogólne wrażenie, jakie wywarł kongres na umysłach swoich członków. W każdym razie był to jeden z najliczniejszych kongresów P. R. Dyskusja stała na wysokim poziomie umysłowym. Organizacja cała wypadła doskonale. Atmosfera kongresu była bardzo serdeczna i prawdziwie „katolicka". Zebrania — a dowodziło to zainteresowania, jakie wzbudziły — były bardzo licznie uczęszczane. Jak tylko było to możliwe, urządzano wycieczki i zebrania towarzyskie.

Ale to wszystko jest tylko zewnętrznem wrażeniem. Jeśli można sądzić z różnych oświadczeń tych, którzy brali udział w kongresie, rzucała się w oczy wielka potęga ruchu katolickich studentów, przejawiająca się silnie w tem zgromadzeniu. Niejeden kapłan wyraził się, że był wstrząśnięty widokiem całej tej młodzieży i niezmiernemi obietnicami, jakie ona zapowiadała. Ojciec św. nadsyłając kongresowi swoje apostolskie błogosławieństwo przesłał również „salutari incrementi". Takiem musi być też życzenie każdego, kto dąży do urzeczywistnienia prawdziwego wychowania katolickiej młodzieży. *The Tablet.*

ZWROT DO IDEOLOGJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ WŚRÓD HINDUSKIEJ INTELIGENCJI.

Stuletnie rządy angielskie w Indjach zaznaczyły się nietylko znacznym postępem kultury materjalnej tego kraju, ale wywarły też silny wpływ na jego umysłowość. Inteligencja hinduska, kszałcąca się w szkołach angielskich, zaczęła przesiąkać cywilizacją europejską i przejmować się jej ideami społecznemi i religijnemi. W tej ostatniej dziedzinie działała kultura europejska przedewszystkiem destrukcyjnie, burząc gmach tradycyjnych wierzeń ludowych. Powstała stąd w duszach inteligentów hinduskich pewna ideowa pustka, którą odczuwano tem silniej, że Hindus, skłonny do marzycielstwa, mistycznych wzlotów i filozoficznych refleksyj, nie przechodzi tak łatwo do porządku dziennego nad zagadnieniami religijnemi, jak np. praktyczny Japończyk, który naogół zadowala się płytką, ale wygodną doktryną materjalistyczną, przy ścisłem zresztą przestrzeganiu zewnętrznych form kultu Buddy, czy przodków. Otóż inteligencja hinduska szuka wyjścia z dusznej atmosfery sceptycyzmu, wskrzeszając dawne, czyste tradycje staroindyjskiego, panteistycznego monizmu, zniekształcone później politeistycznemi dodatkami. Ale na tem nie koniec. Zetknięcie z światem europejskim pozwoliło Hindusom poznać postać piękniejszą, niż Rama (wcielenie Wisznu), tudzież ideały szczytniejsze od opiewanych w hymnach Rigvedy. Cudowna zjawa Boskiego Mistrza z Nazaretu nie mogła przejść bez śladu w umysłowości Hindusa, przeciwnie, musiała wstrząsnąć do głębi jego duszą, tak czułą na moralne piękno. To też kult Chrystusa krzewi się obecnie szeroko w kołach inteligencji hinduskiej. Obraz Jego znajduje się w niejednej modlitewni prywatnej, a nawet w niektórych klasztorach hinduskich, jak np. w Belurze.

Pewien hinduski profesor uniwersytetu w Kalkucie nie zawahał się powiedzieć, że obraz Serca Jezusowego najwięcej błogosławieństwa ściągał na jego rodzinę, a Czunder Seu, przywódca Brahmo-Samadż'u pisał: „Odkryłem Jezusa w mem sercu, jako przedziwną miłość ludzkości, tak pokrewną mojej. Wydał mi się rozkosznym spokojem, słodką pociechą, nieocenionym skarbem, do posiadania którego uczułem się tak serdecznie pociągniętym". (Misje Katolickie 1928, str. 214). Wiadomo również, jak głęboko przejętym ideałami chrześcijańskiemi jest znakomity powieściopisarz Rabindranath Tagore. a nawet w pewnej mierze sam Gandhi.

Od tej duchowej penetracji chrystjanizmu daleko jeszcze do formalnego przyjęcia tegoż, niemniej pozostaje faktem, że inteligencja hinduska stanowi może najpodatniejszy materjał dla prozelityzmu chrześcijańskiego. Przyczynia się do tego walnie ta okoliczność, że inteligencja otrząsa się stosunkowo najsilniej z przesądów kastowych, które tworzą główną przeszkodę dla propagandy chrześcijańskiej w Indjach. Dotychczas, Hindus przyjmujący chrześcijaństwo traci przynależność kastową, a tem samem zostaje niemal wyrzucony poza nawias społeczeństwa, zrywa wszelkie węzły przyjaźni i pokrewieństwa, a najbliższa nawet rodzina nie śmie z nim utrzymywać jawnie ściślejszych stosunków. Nic więc dziwnego, że niewielu de-

cyduje się na tak ciężką ofiarę. Obecnie wpływ nowych prądów zaczyna powoli kruszyć grube mury odwiecznych przesądów i zwyczajów, zmierza do emancypacji kobiety, stara się usunąć przedwczesne małżeństwa itd. Cały ten proces idzie bardzo na rękę propagandzie misyjnej, jednakże rozwija się on bardzo powoli i to głównie w sferze inteligentnej, szerokie masy ludu pozostaną jeszcze bardzo długo pod sugestją dawnych wierzeń i obyczajów; w każdym razie początek jest już zrobiony, a martwy punkt zdołano szczęśliwie przekroczyć. Propaganda chrześcijańska stara się też przystosować do nowych warunków i wykorzystać nasuwające się jej atuty, to też główny wysiłek kieruje obecnie na pozyskanie inteligencji hinduskiej. W tym celu zarówno katolicy, jak i protestanci zakładają wyższe szkoły, a nawet uniwersytety misyjne. Akcja ta jest tem bardziej potrzebną, że pośród inteligencji krzewi się silnie młody nacjonalizm hinduski, który wpływa hamująco na działalność misjonarską. Mimo wszystko postęp w kierunku duchowej chrystjanizacji kraju rzuca się w oczy, a to pozwala misjonarzom spoglądać z niejaką otuchą w przyszłość, bez względu na liczne, piętrzące się trudności i przeciwności. *M. N.*

O WIELOŚCI ZAMIESZKAŁYCH ŚWIATÓW. Miesięcznik *Etudes* zamieścił piękny artykuł ks. Roure, poruszający zagadnienie wielości zamieszkałych planet. „Na mocy jakiego prawa, pisze on między innemi — ograniczamy tylko do typu człowieka możliwość istnienia bytu rozumnego? Dlaczego nie mają istnieć istoty, nawet złożone z materji i ducha, których organizacja fizyczna a nawet umysłowa jest odmienna od naszej, podlegające prawom, które nie są naszemi prawami? Czyż wszechpotężna twórczość Boga jest tak ciasną? Sądzić tak, nie znaczy wcale przypisywać Bogu jakiejś potęgi fantastycznej; nie znaczy pisać romans na temat stwarzania. Fantazją byłoby tu chcieć opisywać to nieznane życie i inscenizować je. My tu mówimy tylko, że stworzenie istot rozumnych w warunkach bytu zupełnie różnych od ludzkiego, jest rzeczą możliwą. To przypuszczenie jest niezaprzeczalne. Nie staramy się wiedzieć w jaki sposób one postępują i jak działają. Czy podobne istoty istnieją rzeczywiście? Odpowiadamy: nie wiemy".

I rzeczywiście nie posiadamy żadnego środka, by się o tem przekonać. Może kiedyś zdobędziemy przyrządy dosyć potężne, by móc zbadać w sposób szczegółowy planety naszego systemu słonecznego. Zdaje się to jednak rzeczą dosyć nieprawdopodobną, byśmy mogli kiedykolwiek poznać światy grawitujące dookoła dalekich gwiazd, a których światło dochodzi do nas dopiero po setkach i tysiącach lat.

Ale jeśli tu nauka jest bezsilną, to filozofja i teologja mają coś do powiedzenia. Dlaczego mamy powtarzać za Pascalem: „wieczna cisza tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie?" Słowa te są zniechęcające i pesymistyczne. Nie, przestrzenie nieskończone nie są wiecznie milczącemi, niebo opowiada bowiem chwałę Boga. A mamy prawo brać te słowa psalmisty w najdosłowniejszem znaczeniu. Czyż to nie istoty rozumne opowiodają tam istotnie cuda, dokonane przez Pana wszechświata? I dlaczegóż mielibyśmy żądać, by sam tylko człowiek miał go oglądać i chwalił Go.

Zapewne, nie mamy potrzeby zajmować się naszemi nieznanymi i dalekimi braćmi. Los ich nas nie zajmuje. Istnienie ich nie zmienia w niczem warunków i potrzeb naszego bytu. Nie zmieni się w niczem nasze zadanie, ani znaczenie naszego życia, czy gwiazdy są zamieszkałe, czy nie. Prawdy, w które wierzymy i które służą za podstawę naszych czynów, są niezależne od wszelkich hipotez co do istnienia istot żyjących na innych planetach.

Nic jednak nie może odebrać ziemi jej wyłącznego przywileju, że wybraną została przez Syna Bożego na miejsce Jego Wcielenia, ani naturze ludzkiej jej pełnej chwały roli, że została przeznaczoną do połączenia się z naturą boską w osobie Słowa Wcielonego.

Rozmyślając o gwiazdach, starajmy się nie zapominać nigdy, że nasza ziemia była mieszkaniem Pana.
